

Maksymilian Roszyk: Tołstoj – filozof (nie)spełniony?

Wśród intelektualistów, zwłaszcza zachodnich, Tołstoj pozostaje postacią zasadniczo niezrozumianą, do tego stopnia, że z interpretacyjnych produkcji rzeczonych autorów można by skonstruować całkiem niemałą „Nonsensopedię tołstojowską” – pisze dr Maksymilian Roszyk dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tołstoj. Anarcho-konserwatyzm stosowany”.

Tołstoj filozof

Lew Tołstoj jest znany w Polsce przede wszystkim jako wielki pisarz – autor monumentalnych dzieł, takich jak *Wojna i pokój* oraz *Anna Karenina*, oraz wielu mniejszych rozmiarów, lecz nie mniej doskonałych tekstów. Zapewne częściowo w efekcie zauroczenia tym literackim geniuszem niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że co najmniej w takiej samej mierze, jak pisarzem, był Tołstoj filozofem. W ostatnich trzydziestu latach jego długiego życia twórczość pisarska zesłała na dalszy plan, a większość publikacji stanowią teksty o charakterze filozoficznym, poruszające rozmaite zagadnienia z zakresu filozofii religii, filozofii społeczeństwa i polityki, filozofii sztuki, czy też etyki w dawnym, starożytnym rozumieniu tego słowa – nie abstrakcyjnej dyskusji nad nie mniej abstrakcyjnym „dobrem” czy „zasadami moralnymi”, lecz refleksji nad dobrym życiem i szczęściem. Co więcej, jak twierdzą niektórzy znawcy twórczości autora z Jasnej

Polany, w istocie nad ideami przedstawionymi w dziełach *stricte* filozoficznych Tołstoj rozmyślał już od początku swej twórczej drogi, i wielkie dzieła literackie pierwszego okresu jego życia są pierwszą, narracyjną próbą wyrażenia pomysłów, które w drugim okresie zyskały dojrzałą, dyskursywną formę. Nie oznacza to zapewne, że Tołstoj był w rzeczywistości filozofem, a pisarzem tylko wtórnie, niemniej pewne jest, że refleksja filozoficzna była dlań jednym z kluczowych aspektów jego twórczej działalności.

Filozof chrześcijaństwa

Twórczość filozoficzną Tołstoja interpretuje się rozmaicie. Jedni uważają go za filozofa życia, drudzy za protoegzystencjalistę, inni za filozofa społecznego, anarchistę, jeszcze inni za krytyka kultury. Oczywiście wszystkie te ujęcia są do pewnego stopnia słuszne, pomijają jednak rzecz fundamentalną, a mianowicie to, z czego wyrasta jego filozoficzna refleksja we wszystkich obszarach. Otóż Tołstoja – nieomal tak samo, jak kilkadziesiąt lat wcześniej wielkiego Duńczyka, Sorena Kierkegaarda – interesował w istocie jeden tylko problem: czym jest chrześcijaństwo? Na czym polega bycie chrześcijaninem? Myśliciel z Jasnej Polany żadnym z filozoficznych zagadnień, jakie podejmował, nie zajmował się dla niego samego – były to dla niego zawsze albo kwestie kontekstowe, mające pomóc w zrozumieniu, czym jest chrześcijaństwo, albo konsekwencje zrozumienia jego istoty – w życiu społecznym czy w sztuce. Wspomniane powyżej standardowe interpretacje w istocie absolutyzują znaczenie odpowiedzi na pytanie „jakie jest znaczenie chrześcijaństwa?” w odniesieniu do jakiejś sfery – życia w ogólności, kształtowania egzystencji jednostki, społeczeństwa i sfery publicznej czy też kultury.

Prawdziwe chrześcijaństwo: życie kierowane nauczaniem Chrystusa

Był więc Tołstoj filozofem chrześcijaństwa. Nie „filozofem chrześcijańskim”, czyli kimś, kto nominalnie jest chrześcijaninem, i w swej filozoficznej twórczości podejmuje jakieś zagadnienia, które uchodzą za „ważne dla religii”. Był raczej kimś, kto zamiast bezmyślnie akceptować zastane opinie i eksploatować „doniosłe dla religii” toposy (w rodzaju dowodów istnienia Boga), raczej stara się samodzielnie, na własny rachunek ustalić, co jest sednem chrześcijańskiego przesłania – co doniosłego chrześcijaństwo miałyby właściwie do zaoferowania.

Czym zatem jest chrześcijaństwo według Tołstoja? Po pierwsze, jest ono praktyką, a nie teorią. Sednem chrześcijaństwa nie jest żadna teoretyczna doktryna, zbiór twierdzeń, które miałyby opisywać naturę wszechświata czy też jakichś specjalnych bytów (np. Boga), i w które należałoby „wierzyć”, tzn. uznawać je za obiektywnie prawdziwe. Wręcz przeciwnie – zdaniem Tołstoja cała barokowo rozbudowana doktryna i idea „wyznawania wiary” w nią to wygenerowane już w pierwszych wiekach oszustwo, które ma na celu wyeliminowanie tego, do czego w istocie wzywał Jezus, czyli przemiany życia, zmiany swego nastawienia do świata.

Ano właśnie – w owym nacisku na praktykę nie chodzi rzecz jasna o to, co potocznie zwie się „praktykami religijnymi”: o obrzędy, rytuały czy pewne specjalne działania poza porządkiem normalnego życia. Oddawanie się tego typu zajęciom jest tylko ucieczką od rzeczywistej przemiany życia, podejmowaną po to, aby zagłuszyć swe nieczyste

sumienie. Dlatego właśnie zdaniem Tołstoja Jezus odrzucał każdą formę zewnętrznego kultu. Tym, do czego wzywał, była zmiana podejścia do siebie i świata, a nie mnożenie obłudnych modłów, pokłonów, pielgrzymek, całowania relikwii itp.

*Chrześcijaństwo jest zdaniem
Tołstoja jedną z religii
boskich, gdyż sednem
nauczania Jezusa było
porzucenie czy też
zdyktansowanie się od
wszelkich dóbr
indywidualnych i
wspólnotowych*

Na czym zatem owa „przemiana życia” miałyby polegać? W jednej ze swych prac z lat dziewięćdziesiątych Tołstoj pisze, że religia jest w istocie praktyczną relacją, nastawieniem, jakie jednostka przyjmuje względem świata, i że istnieją tylko trzy

takie nastawienia, a więc trzy rodzaje religii: indywidualistyczne, kolektywistyczne (jedne i drugie zbiorczo nazywa „pogańskimi”) oraz boskie. Religie indywidualistyczne to takie, w których jednostka za rzecz najważniejszą uznaje dążenie do swego indywidualnego szczęścia, a świat traktuje jako źródło mające zaspokajać pragnienia ego. W religiach kolektywistycznych odrzuca się tego rodzaju podejście, ustanawiając jako rzecz najważniejszą dobro jakiejś grupy – rodu, klanu, plemienia czy narodu – a rzeczywistość ujmując znów jako coś, co ma być wykorzystywane dla pożytku owej grupy. Jedno i drugie podejście Tołstoj określa mianem pogańskiego: to, co im wspólne, to idea, że najważniejsze jest dobro ludzi (jednostki albo wspólnoty), a świat, cała rzeczywistość ma być temu nadrzędnemu celowi podporządkowana. W przeciwieństwie do tak rozumianych religii

pogańskich religie boskie polegają na zmianie stosunku do świata: w ich ramach jednostka nie dąży już do podporządkowania rzeczywistości swej jaźni (jednostkowej lub grupowej), lecz wręcz przeciwnie – dąży do zdystansowania się od swego ego i zharmonizowania swego życia z życiem całości rzeczywistości czy też z czymś, co odczuwa jako siłę nią kierującą.

Chrześcijaństwo jest zdaniem Tołstoja jedną z religii boskich, gdyż sednem nauczania Jezusa było właśnie porzucenie czy też zdystansowanie się od wszelkich dóbr indywidualnych i wspólnotowych, i dążenie do życia w harmonii z siłą kierującą wszystkim, którą nauczyciel z Nazaretu czule nazywał „Ojcem”. Jezus nie nauczał żadnej ezoterycznej doktryny, mówiącej o świętej Trójcy, jego własnej boskości czy też wiecznym życiu po śmierci. Wzywał raczej do porzucenia troski o wszystkie dobra „doczesne” i do życia w braterstwie i miłości – miłości naśladowującej ową miłość, którą w istocie jest siła kierująca światem.

Chrześcijaństwo jest zatem – jak wszystkie religie boskie – specyficznym sposobem podejścia do świata, ustosunkowania się do siebie samego i reszty rzeczywistości. Swoistym manifestem tej postawy jest zdaniem Tołstoja słynny fragment Ewangelii Mateusza zwany Kazaniem na Górze. Najbardziej uderzającym fragmentem tego manifestu jest zaś lista wygłaszanych przez Jezusa wskazań, które Tołstoj zwie zwykle „Pięcioma przykazaniami Jezusa”. Jezus zakazuje zatem (1) żywienia wszelkich wrogich uczuć względem innych ludzi; (2) żywienia płciowej pożądliwości i będących jej efektem rozwodów; (3) składania przysięg; (4) odpłacania złem za doznane zło; (5) dzielenia ludzkości na „swoich” i „obcych”. Pozytywnym punktem odniesienia dla tych pięciu zakazów jest zaś nakaz, by działać

względem innych w taki sposób, w jaki chciałoby się, by inni działali względem nas. Realizacja tego nauczania – powiada Tołstoj – jest jedynym sposobem na ustanowienie normalnego życia, pozbawionego nienawiści, przemocy, wyzysku, cierpienia i strachu, a Jezus, który głosi ten program, jest prawdziwym mesjaszem, niosącym pokój na ziemię.

Kościół: największy wróg chrześcijaństwa

Jak widać z tego bardzo pobieżnego zarysu, chrześcijaństwo w ujęciu Tołstoja nie miało – inaczej niż u Kierkegaarda – radykalnie dualistycznego, „antyświatowego” charakteru: nie polega na odrzuceniu całej otaczającej nas rzeczywistości, całego „świata doczesnego”, a jedynie, by tak rzec, naszej ludzkiej, kulturowej, chorej nadbudowy nad zasadniczo zdrowym, Boskim światem naturalnym. Mimo tego – a może właśnie dzięki temu – chrześcijaństwo Tołstoja nadal ma radykalny, wywrotowy charakter względem porządku „tego świata”. Uczeń Chrystusa nie może – powiada Tołstoj – służyć w wojsku, instytucji mającej wszak na celu zabijanie, ale także w policji czy innych instytucjach zalegalizowanej, państwowej przemocy. Nie może pracować w sądownictwie ani nawet wszczynać jakichkolwiek procesów – wszak sądy są instytucjami, które za zło odpłacają złem, a nie tak ma zachowywać się chrześcijanin. Nie może dążyć do dóbr indywidualnych, komfortu, wzbogacania się, „napychania sobie brzucha” – jak to określa w jednej z powieści Tołstoj – ale też winien dystansować się od dóbr grupowych: interesu narodu czy grupy społecznej. W istocie chrześcijanin winien sprzeciwiać się wszelkim formom społecznego podziału, wszelkim instytucjom i formacjom, które dzielą ludzi na lepszych i gorszych, dobrych i złych – powinien miłować wszystkich bez różnicy, tak jak i deszcz pada zarówno na sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych. Chrześcijaninowi wolno w

ostateczności płacić podatki, jeśli w ten sposób może zyskać wolność od żądań państwa i społeczeństwa – choć i tu winien kontrolować instytucje państwowe, by wpłacane przezeń pieniądze nie szły na działania niezgodne z nauczaniem Jezusa.

Chrześcijaństwo w ujęciu Tołstoja jest zatem radykalne, choć on sam zapewne powiedziałby, że z pewnością nie bardziej radykalne, niż jest Kazanie na Górze – było nie było, nauczanie samego Chrystusa. Różni się też diametralnie od tego, co w świecie faktycznie funkcjonuje pod nazwą chrześcijaństwa. W istocie, znaczna część filozoficznej twórczości Tołstoja poświęcona jest krytyce owego „kościelnego chrześcijaństwa”, jak to określał – funkcjonującego w naszym świecie dziwnego tworu, całkowicie sprzecznego z wszystkim, czego nauczał Jezus.

Chrześcijaństwo w ujęciu Tołstoja jest zatem radykalne, choć on sam zapewne powiedziałby, że z pewnością nie bardziej radykalne, niż jest Kazanie na Górze

Dzieje powstania owego zwyrodniałego tworu – dzieje upadku prawdziwego chrześcijaństwa – w ujęciu Tołstoja znów wyglądają podobnie jak u Kierkegaarda.

Podobnie jak słynny Duńczyk, myśliciel z Jasnej Polany uważa, że bardzo szybko, bo już w pierwszych dwóch stuleciach po śmierci Jezusa, kontrolę nad powstającym chrześcijaństwem przejęła grupa ludzi światowych do szpiku kości – żądnych władzy, pieniędzy, wpływów i zaszczytów. Grupa ta utworzyła chrześcijański kler, który szybko przypisał sobie status kapłanów, jedynych pośredników pomiędzy

ludźmi a Bogiem, niwecząc sedno nauczania Jezusa, który głosił właśnie „królestwo bez pośrednictwa” (jak to ujmują John Crossan, jeden z czołowych badaczy w nurcie Jesus Quest). A ponieważ w Ewangeliach wyraźnie napisane jest, by strzec się „uczonych w Piśmie”, owego „plemienia źmijowego”, obłudników chodzących w „powłóczystych szatach”, musiano wymyślić coś specjalnego, aby zawarte w Ewangeliach nauczanie Jezusa zneutralizować. Tym „czymś” – powiada Tołstoj – jest Kościół: pewna zorganizowana grupa dążąca do przejęcia kontroli nad ludźmi zainspirowanymi nauczaniem Chrystusa, która ogłasza, że jest nieomylna w jego interpretacji. Wówczas wszystko jest już proste – można przeinaczać naukę Chrystusa w zupełnie dowolny sposób.

Tak też się stało. W żelaznych kleszczach Kościoła chrześcijaństwo ze sposobu życia polegającego na wyrzeczeniu się samego siebie stało się wyznawaniem abstrakcyjnej doktryny; Credo, które jest streszczeniem sedna wiary „kościelnego chrześcijaństwa”, nie ma w sobie ani jednego elementu, który występowałby w nauczaniu Jezusa. Przemiana życia została zastąpiona biciem pokłonów, całowaniem relikwii (w prawosławiu także ikon) i wygłaszaniem długich modlitw; naśladowanie Chrystusa zjadaniem kawałka opłatka, nad którym ktoś wymówił jakieś magiczne formuły. Chrześcijaństwo w kościelnym wydaniu nie ma już nic wspólnego z przemianą życia, do której wzywał Jezus – wręcz przeciwnie, Kościół wziął pod swe skrzydła i usankcjonował wszystko, co odrzucał nauczyciel z Nazaretu: wojny i mordowanie (także w imię „wiary”), przysięgi (składane, żeby było bardziej przewrotnie, na Ewangelię – która wszak zakazuje przysięg), podziały klasowe, wyzysk, przemoc i opresję.

Kościół nie są zatem – powiada Tołstoj – organizacjami, które są z zasady chrześcijańskie, tylko „nieco” zeszyły z dobrej drogi. Nie – kościoły jako kościoły są instytucjami antychrześcijańskimi: to organizacje dążące do zwiększania zakresu swej władzy oraz wpływów i gromadzenia coraz to większego majątku, które – aby osiągnąć te cele – nie tylko w pełni akceptują światowy porządek, oparty na przemocy, nienawiści i wyzysku, ale jeszcze go wspierają i w nim uczestniczą.

Filozof spełniony?

Czy Tołstoj był filozofem spełnionym? Cóż, odpowiedź na to pytanie zależy oczywiście od tego, co będziemy rozumieć przez „spełnienie filozofa”. Jeśli mamy na myśli wierność samemu sobie, uczciwość względem siebie i świata, to stwierdzenie, iż Tołstoj był filozofem spełnionym nie będzie obarczone zbyt wysokim stopniem ryzyka. Był wierny zarówno swemu doświadczeniu, jak i wytrwały w drażeniu idei, które od najmłodszych lat rozpały jego umysł i wyobraźnię. Nie uległ pokusom pójścia na łatwiznę, nie wahał się zadawać dociekliwych pytań, a gdy okazywało się, że król jest nagi – mówić tego na głos. Nie jest może filozofem wielkim, jak Kant, Wittgenstein czy choćby tak mu bliski Kierkegaard – ale z pewnością w tym szlachetnym gronie nie ma powodów do wstydu.

Jeśli zaś w duchu tradycji sokratycznej przez filozoficzne spełnienie rozumieć znalezienie prawdy, w której można żyć, oraz życie zgodne z tą prawdą, to i tu ocena musi wypaść pozytywnie. Tołstoj znalazł prawdę, w której mógł żyć, i starał się ze wszystkich sił dostosować do niej swe życie. Czy zakończyło się to sukcesem? To już inna sprawa, i

*Tołstoj nie uległ pokusom
pójścia na łatwiznę, nie wahał
się zadawać dociekliwych
pytań, a gdy okazywało się, że
król jest nagi – mówić tego na
głos*

nie nam to chyba
oceniać. To, czy
słynna ucieczka
Tołstoja jest
świadcstwem klęski
jego samego, jego
idei, obu zarazem czy
też ani jednego, ani
drugiego, z
pewnością będzie

jeszcze długo stanowić przedmiot dyskusji, zwłaszcza tych, którzy zamiast żyć prawdą, wolą o niej rozprawiać. My możemy tylko zadumać się nad losem herosa, który chciał żyć zgodnie z tym, w co wierzył, robił wszystko, co mógł, ale w realiach, w których funkcjonował, nie był w stanie znaleźć zadowalającej formuły.

Jeśli zaś w duchu dziejowym będziemy przez „spełnienie” rozumieć wpływ, jaki filozof wywiera na współczesnych i potomnych, to sprawa jest bardziej skomplikowana. Z pewnością wśród intelektualistów, zwłaszcza zachodnich, pozostaje postacią zasadniczo niezrozumianą, do tego stopnia, że z interpretacyjnych produkcji rzeczonych autorów można by skonstruować całkiem niemałą „Nonsensopedię tołstojowską”. Jednak nie da się ukryć, że w swoim czasie był rozumiany przez wielu, i wielu poszło wskazanymi przez niego drogami, a wśród nich tak wielkie i ważne dla świata współczesnego postaci, jak Ludwig Wittgenstein czy Mahatma Gandhi. Również wśród zwykłych ludzi jego filozofia znalazła niemały odzew – tych, którzy poszli za wskazaniem mistrza z Jasnej Polany były w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy. Co prawda fala tołstoizmu opadła w ciągu kilkunastu lat od śmierci mistrza (choć przynajmniej w Rosji nie stało się to z przyczyn zupełnie naturalnych).

Tym niemniej dzieła filozoficzne Tołstoja są nadal często wydawane (nawet w Polsce doczekaliśmy się już paru przekładów, co prawda nie tych najważniejszych pozycji), co świadczy o tym, że są czytane przez zwykłych ludzi, nikt wszak bowiem nie wydaje nieustannie wznowień książek, na które nie ma zapotrzebowania. Może zatem era Tołstoja jeszcze nie nadeszła? Czas pokaże, jak jest naprawdę.

Dr Maksymilian Roszyk